

MAREK ZIÓLKOWSKI

## **PIĘĆ LAT POLSKI W UNII EUROPEJSKIEJ JAKO PRZEDMIOT DEBATY PUBLICZNEJ\***

### **I. WSTĘP**

W tysiącletniej historii społeczeństwa polskiego wejście naszego kraju do Unii Europejskiej jest wydarzeniem niezwykłym. Z jednej strony, jest to jeden z elementów rozpoczętej w 1989 r. i zachodzącej na wielu poziomach systemowej transformacji. Transformacja ta polegała na wyjściu z narzuconego Polsce systemu komunistycznego i wejściu w światowy – polityczny, gospodarczy i kulturowy – system demokratycznego kapitalizmu. Z drugiej, wejście Polski do Unii Europejskiej jest wydarzeniem specyficznym i jedynym w swoim rodzaju, wiążącym się z głęboką zmianą funkcjonowania państwa i społeczeństwa polskiego.

Pełna analiza tytułowego problemu wymagałaby odpowiedzi na dwa pytania. Pierwsze, niezbędne, ale dla tekstu jedynie pomocnicze, to pytanie o przebieg owego historycznego procesu, a więc o to, co się – w wyniku wejścia Polski do Unii Europejskiej – stało i ciągle staje w społeczeństwie polskim i w jego relacjach ze światem zewnętrznym. Pełnej odpowiedzi na to pytanie w tym miejscu oczywiście udzielić nie sposób, wymagałoby to osobnego, znacznie dłuższego tekstu. Niemniej uwzględnienie rzeczywiście zachodzących procesów stanowi niezbędny punkt odniesienia przy próbie odpowiedzi na drugie, zasadnicze dla tych rozważań pytanie. Dotyczy ono tego, jak wejście Polski do UE jest uświadamiane, postrzegane, przedstawiane i oceniane w społeczeństwie polskim. Pytanie to nawiązuje do sformułowanej niegdyś przez Williama Thomasa zasady socjologii humanistycznej, głoszącej, że jeżeli ludzie postrzegają w pewien sposób sytuację i definiują ją jako realną, to jest ona realna w swoich konsekwencjach, niezależnie od tego, czy ta definicja sytuacji odpowiada prawdzie.

Kwestię tę rozpatrywać można na dwóch poziomach. Pierwszy – to poziom „oddolnej” świadomości społecznej, kształtującej się w codziennych doświadczeniach wszystkich członków społeczeństwa, a wyrażającej się między innymi w codziennych prywatnych rozmowach, a także w realizowanych strategiach zachowaniowych. Drugi – to poziom „odgórnego” dyskursu publicznego. Na dyskurs, jak wskazuje Teun van Dijk<sup>1</sup>, składają się trzy główne wymiary

---

\* Jest to zmieniona wersja tekstu napisanego do książki przygotowywanej przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej (UKIE).

<sup>1</sup> *Dyskurs jako struktura i proces*, red. T. van Dijk, PWN, Warszawa 2001, s. 42.

„użycie języka, procesy poznawcze oraz interakcje w ich społeczno-kulturowych aspektach”. Rdzeniem dyskursu są więc opinie wyrażane publicznie przez rozmaite ugrupowania polityczne, instytucje, stowarzyszenia obywatelskie i media. Owe opinie nie są li tylko „neutralnym” opisem rzeczywistości, realizują one rozmaite funkcje: walcząc o grupowe interesy, zabiegając o przyciągnięcie elektoratu, mobilizując społeczne poparcie, wpływając na społeczne emocje, kształtując, a nawet niejednokrotnie manipulując oddolną świadomością społeczną. Opinie wyrażane w dyskursie – zwłaszcza wyrażane przez polityków – nie muszą przy tym oczywiście przedstawiać rzeczywistych podejmowanych przez tych polityków działań. Jak wskazuje Kjell Goldmann<sup>2</sup>, rozróżnić można bowiem „politykę zwerbalizowaną” i „politykę niezwerbalizowaną”. Na pierwszą składają się wszystkie oficjalne wypowiedzi głoszące, że podjęto się lub zamierza podjąć jakieś działania, na drugą zaś wszystkie działania rzeczywiście podjęte. Mówiąc inaczej: ludzie, a w szczególności politycy, niejednokrotnie co innego mówią, a co innego robią. Niekiedy wiąże się to z nasilającym się zjawiskiem poprawności politycznej, o pewnych sprawach nie można mówić publicznie, nie narażając się na potępienie czy izolację. Dodać też można za Jonathanem Potterem<sup>3</sup>, że dyskurs w stosunku do rzeczywistości społecznej może pełnić dwie role: lustra (*mirror*) i placu budowy (*construction yard*). Wypowiedzi językowe mogą więc albo odbijać rzeczywistość, nie stwarzając niczego nowego, a najwyżej zniekształcając obraz, albo konstruować rzeczywistość społeczną, a przynajmniej jakąś wersję tej rzeczywistości. Lustro tylko odbija świat, na placu budowy zaś świat jest stwarzany.

Uwagi poniższe koncentrują się na drugim z wyróżnionych poziomów, uwzględniając przede wszystkim ogólny dyskurs publiczny dotyczący wejścia Polski do Unii Europejskiej. Chciałbym przeprowadzić analizę owego dyskursu odwołując się do koncepcji interesów i wartości. Interesy i wartości są to subiektywne cele jednostek i grup, przy czym interes jest to cel uznawany za korzystny, a wartość jest to cel uznawany za słuszny czy też właściwy<sup>4</sup>. Różnice między obiema kategoriami są kwestią stopnia – jeden stan rzeczy może być dla kogoś i interesem i wartością, najciekawsze są jednak sytuacje, kiedy jedna cecha wyklucza drugą, kiedy interes nie jest wartością, a wartość nie jest interesem. Dodać należy, że celem (korzystnym czy słusznym) może być dobro różnych podmiotów: jednostki, małej grupy, całej wspólnoty narodowej, kontynentu, czy nawet całej ludzkości (jest to wtedy dobro uniwersalne). Gdy mówi się o interesach, ma się zwykle na myśli dobro partykularne jednostki albo małej grupy, a realizacja „moich” czy „naszych” interesów wiąże się bardzo często z „grą o sumie zerowej” i pozostaje w konflikcie z realizacją interesów „cudzych”. Pojęcie wartości odnosi się natomiast zwykle do działań mających na celu dobro szersze. Specyficznym przypadkiem jest tu realizacja dobra wspólnoty narodowej; traktowana jest ona jako cel słuszny (czyli wartość), ale

<sup>2</sup> K. Goldman, *Change and Stability in Foreign Policy*, New York 1988, s. 9.

<sup>3</sup> J. Potter, *Representing Reality: Discourse, Rhetoric and Social Construction*, Thousand Oaks, SAGE, London 1996, s. 97-98.

<sup>4</sup> M. Ziółkowski, *Interesy i wartości społeczeństwa polskiego*, Humaniora, Poznań 2000, s. 57 i n.

jest także często realizacją partykularnego interesu zbiorowego tej wspólnoty i może występować przeciw dobru innych zbiorowości. Przywoływany wielokrotnie we wszystkich dyskusjach na temat wejścia Polski do UE „interes narodowy” traktowany jest więc jako cel i korzystny, i słuszny (czyli zarówno jako interes, jak i wartość).

Przynależność Polski do Unii Europejskiej jest tylko jednym z aspektów rozpoczętej w 1989 r. systemowej transformacji i zasadniczej zmiany międzynarodowej sytuacji Polski. Na transformację tę składało się wiele procesów, takich jak demokratyzacja, modernizacja imitacyjna, gospodarcza i kulturowa globalizacja, przemiany w strukturze społecznej i zawodowej, otwarcie granic czy wzrost natężenia procesów migracyjnych. W wymiarze międzynarodowym Polska stała się członkiem światowego systemu kapitalistycznego, posiadającego nie tylko swoją militarną i polityczną hierarchię, ale i swoje gospodarcze i kulturowe centra, do których Polska i inne postkomunistyczne kraje Europy Środkowo-Wschodniej muszą się dostosować. Można powiedzieć, że Polska, będąc niedawno „prowincją komunistycznego imperium”, znalazła się pomiędzy „centrum” a „peryferiami”, przechodząc do pozycji „półperyferii” światowego systemu gospodarczego i kulturowego.

Proces ten stworzył wiele nowych szans, ale także nowe wyzwania czy wręcz zagrożenia oraz pociągnął i pociąga za sobą wiele konsekwencji, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych (a także definiowanych jako pozytywne bądź negatywne przez różnych aktorów dyskursu publicznego). Należy jednak podkreślić, że są to w znacznej części zjawiska niezależne od członkostwa Polski w UE. Przystąpienie do Unii Europejskiej niektóre z tych zjawisk przyspieszyło bądź nasiliło, a przez to lepiej uświadomiło polskiemu społeczeństwu, wprowadzając także pewne tematy w obręb dyskursu publicznego, czyniąc je obiektem refleksji, debat i kontrowersji.

Podstawową, generalnie pozytywną konsekwencją wejścia Polski do UE jest to, że znalazła się ona bliżej „centrum”, zyskując nowe możliwości rozwoju i modernizacji kraju. Wejście to unaocniło jednak także względne ubóstwo polskiego społeczeństwa jako całości w stosunku do krajów centrum (stosunek dochodu narodowego na głowę pomiędzy Polską a czołowymi krajami Unii Europejskiej jest jak 1:5), a owo względne ubóstwo zaczyna odgrywać zarówno coraz większą obiektywną rolę w „zglobalizowanych” procesach gospodarczych (zwłaszcza poprzez słabość rodzimego kapitału w sytuacji swobodnej konkurencji), jak i jest coraz mocniej odczuwane dzięki otwartym granicom i możliwości bezpośrednich masowych porównań standardów życia (przy znanej tendencji do porównywania się w górę – *upward comparison*) i dyfuzji mód konsumpcyjnych. Polskie społeczeństwo – niezależnie od rozmaitej retoryki – generalnie zdaje sobie sprawę, że znajduje się na półperyferiach. Żywi w większości silniejszą bądź słabszą nadzieję, że dołączymy jakoś do centrum, albo przynajmniej na jego obrzeża, ale jednocześnie, że utrzymamy różnicę w stosunku do innych znajdujących się w gorszej od nas sytuacji i nawet się przed nimi dodatkowo zabezpieczymy. Obu tym celom równocześnie służyć ma przynależność do Unii Europejskiej.

Następuje tu swoiste przedefiniowanie „egoizmu narodowego”: za interes ogólnonarodowy uznaje się członkostwo w UE, ale jednoczesne zabezpieczenie

się przed wszystkimi wpływami i groźbami pochodzącymi z innych obszarów. Społeczeństwo polskie zdaje się zatem zakładać, że pozycja, choćby (pół) peryferyjna w Unii Europejskiej, skromne miejsce w „twierdzy Europa”, jest mimo wszystko, w kontekście ogólnoswiatowym – przynajmniej potencjalnie – pozycją stosunkowo bliską centrum. W myśl tego stanowiska dobrze się stało, że Polska znalazła się za murami „twierdzy Europa”, czy mówiąc inaczej: uzyskała „członkostwo w klubie”, a za godnych aprobaty partnerów uważa się przede wszystkim dotychczasowych i ewentualnie potencjalnych mieszkańców i obrońców twierdzy czy też członków „europejskiego klubu”. Stanowisko takie nie jest zresztą niczym zaskakującym i nie zdaje się specjalnie odbiegać od postaw wielu mieszkańców krajów Europy Zachodniej, i to niezależnie od stosowanej retoryki.

Polskie wejście do UE sprawiło, że zjawiska towarzyszące naszemu wchodzeniu w światowy system demokratycznego kapitalizmu nabrały znacznie większego znaczenia, że stały się praktycznymi, namacalnymi problemami życia codziennego coraz większej ilości ludzi. Przyspieszyło i zintensyfikowało ono także debatę na temat miejsca Polski w tym systemie oraz spory wokół interpretacji zachodzących przemian; spory dające się częściowo ująć w klasycznej opozycji pomiędzy teorią modernizacji z jednej strony a teorią zależności (*dependiencja*) z drugiej<sup>5</sup>. Kwestią podstawową jest szukanie „złotego środka” pomiędzy – z jednej strony – pełnym otwarciem, uczestnictwem w tym systemie, poddawaniem się jego wpływom, chłonięciem jego gospodarczych, politycznych i kulturowych wzorów, a z drugiej strony – zamknięciem, próbą zachowania niezależności gospodarczej, obroną tradycji i dalszym rozwijaniem własnej, odrębnej kultury narodowej. Zdefiniowanie i próba osiągnięcia owego złotego środka jest postrzegane i jako interes, i jako wartość zarówno dla całego społeczeństwa, jak i dla jego rozmaitych grup.

## II. WEWNĘTRZNE UWARUNKOWANIA POSTRZEGANIA MIEJSCA POLSKI W UNII EUROPEJSKIEJ

W polskim dyskursie na temat Europy wyróżnić można kilka faz związanych z historią naszego wstępowania do Unii Europejskiej. Przed 2004 r. dyskurs dotyczył głównie tego, czy, kiedy i na jakich warunkach Polska powinna wejść do Unii Europejskiej. Ścierały się tu ze sobą argumenty euroentuzjastów i eurosceptyków. Dominował jednakże zdecydowanie pogląd głoszący nieuchronność czy wręcz „naturalność” i oczywistość integracji z Unią, co potwierdziło się w wynikach referendum z 7-8 czerwca 2003 r., w którym za wejściem Polski do UE w opowiedziało się 77,45% głosujących Polaków. Po 1 maja 2004 r. dyskusja nad kwestią akcesji stała się bezprzedmiotowa, a jej miejsce zajęła debata nad kształtem Wspólnoty, poszczególnymi podejmowanymi przez nią decyzjami oraz rolą, jaką Polska powinna i może pełnić w obrębie UE. Tematy tej debaty wynikały z kolejnych instytucjonalnych

<sup>5</sup> M. Szczepański, *Teorie zmian społecznych*, Katowice 1990.

decyzji i działań Unii i stawały się coraz bardziej konkretne i szczegółowe. Najżywsza debata dotyczyła systemu głosowania w Radzie Europejskiej i zasad ustalania liczby głosów przysługujących poszczególnym krajom (od obrony systemu nicejskiego w myśl hasła „Nicea albo śmierć”, przez próby forsowania tzw. systemu pierwiastkowego, aż do przyjęcia zasady „podwójnej większości” wraz z tzw. kompromisem z Joaniny). Dyskusje dotyczyły także m.in. kwestii dat zniesienia ograniczeń w nabywaniu ziemi przez obywateli innych państw Unii, pełnego otwarcia rynków pracy, dyrektywy usługowej, konstytucji unijnej i jej preambuły, karty praw podstawowych, konsekwencji wejścia Polski do strefy Schengen, polityki energetycznej, czy ostatnio wprowadzenia w Polsce euro i kosztów wprowadzania „pakietu klimatycznego”. Niezależnie jednak od szczegółowych problemów, w polskim dyskursie o Europie zaznacza się pewna ciągłość zarówno stanowisk, jak i przywoływanych w tym dyskursie argumentów.

Polityka międzynarodowa, jak wskazuje choćby Robert Putnam<sup>6</sup>, uprawiana jest na dwóch poziomach: poziomie nacisków i ograniczeń polityki krajowej oraz poziomie środowiska międzynarodowego. Politycy wykorzystują politykę zagraniczną zarówno do celów wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Także wyrażane w publicznym dyskursie stanowiska dotyczące Unii Europejskiej i polskiego w niej miejsca wiążą się bardzo silnie z przekonaniami dotyczącymi spraw krajowych, a w szczególności z różnymi wizjami kształtu ładu społecznego w Polsce. Związek ten jest obustronny. W pierwszych latach transformacji przekonania dotyczące wewnętrznego ładu wyznaczały w znacznej mierze stosunek do kwestii europejskich. Stopniowo jednak stosunek do miejsca i roli Polski w Unii zaczął w coraz większym stopniu współkształtować wewnątrz krajową scenę polityczną, stając się z wolna jednym z podstawowych wymiarów politycznych i ideologicznych podziałów w Polsce.

Wyrażane przez różnych uczestników dyskursu o Polsce i Europie stanowiska wynikały ze sposobu postrzegania rzeczywistych interesów i wartości całego społeczeństwa i poszczególnych jego grup, pełniły jednak także funkcje propagandowe i perswazyjne, będąc niejednokrotnie elementem swoistego „pozycjonowania się” na wewnętrznej scenie politycznej. Dyskurs europejski służy w znacznej mierze wewnętrznym interesom politycznym, a kwestie europejskie – zarówno osiągnięcia i szanse, jak porażki i zagrożenia wynikające z przynależności Polski do UE – wykorzystywane są selektywnie i instrumentalnie przez konkurujące ze sobą siły polityczne. Niekiedy można wręcz odnieść wrażenie, że wyrażając swój odmienny stosunek do Unii uczestnicy debaty nie dążą do prawdziwego dialogu i rozwiązania konkretnych problemów, chcą raczej pokazać, że lepiej dbają o interesy narodowe i że są lepsi od swego adwersarza, próbując przedstawić go jako „wewnętrznego obcego”.

Jeśli przyjąć za Seymourem Lipsetem i Steinem Rokkanem<sup>7</sup> pojęcie podziału społeczno-politycznego jako osi najczęściej artykułowanych i prowadzących do polaryzacji w danym społeczeństwie konfliktów i kontrowersji, to oczywiste jest,

<sup>6</sup> R. Putnam, *Diplomacy and Domestic Politics: the Logic of Two-Level Games*, „International Organization” 42, 1988, nr 3.

<sup>7</sup> S. Lipset, S. Rokkan, *Cleavage Systems, and Voter Alignments: An Introduction*, w: *idem* (red.), *Party Systems and Voter Alignments: Cross-National Perspectives*, The Free Press, New York 1967.

że stosunek do Unii Europejskiej wyznacza jeden z najważniejszych wymiarów podziału społeczno-politycznego współczesnego społeczeństwa polskiego. Okreśmy go mianem wymiaru europejskiego. Wiąże się on jednak na różne sposoby z innymi istotnymi wymiarami polaryzującymi opinię publiczną w Polsce, za które można uznać: 1) wymiar kulturowo-tożsamościowy, 2) wymiar ekonomiczny, 3) wymiar polityczny (odnoszący się do roli państwa), 4) wymiar historyczny (odnoszący się do kwestii rozliczenia z komunistyczną przeszłością)<sup>8</sup>. W dyskursie o Europie największe znaczenie mają dwa pierwsze z tych wymiarów, toteż głównie one będą przedmiotem dalszej analizy.

### III. STANOWISKA W SPRAWIE MIEJSCA POLSKI W UNII EUROPEJSKIEJ

Stanowiska w sprawie miejsca Polski w Unii Europejskiej, a także kształtu samej Wspólnoty stanowią *continuum* przebiegające od euroentuzjastów, poprzez eurorealistów, eurosceptyków, aż do – najmniej licznych i ciągle zmniejszających się liczebnie – zdecydowanych przeciwników Unii.

Dobłą ilustracją różnych stanowisk w sprawie miejsca Polski w Unii Europejskiej mogą być programy partii politycznych. Zdecydowanymi euroentuzjastami są Sojusz Lewicy Demokratycznej i Partia Demokratyczna. SLD w swoim programie wyborczym z 2005 r. oświadcza: „Jesteśmy za umacnianiem Unii Europejskiej. Za wspólną polityką zagraniczną i bezpieczeństwa, przeciw proponowanemu przez prawicę izolacjonizmowi. Za Polską, która ma przyjazne stosunki z sąsiadami, a w Europie zajmuje należne jej miejsce. Za Polską, która wraz z Unią nada postępowy charakter procesom globalizacji”. W programie PD z 2005 r. czytamy: „[...] nasze członkostwo w Unii Europejskiej sprawi, że stopniowo znikną różnice w poziomie życia pomiędzy Polską a krajami bardziej rozwiniętymi. UE zapewni nam też skuteczne wsparcie w działaniach na rzecz poprawy sytuacji na polskiej wsi oraz obszarach słabiej rozwiniętych”. Obie te partie opowiadają się za możliwie najpełniejszą integracją Polski ze Wspólnotą, jednakże bez podważania prerogatyw państwa narodowego. Do euroentuzjastów należy także Platforma Obywatelska, podkreślająca w większym nieco stopniu kwestię dbania o polską narodową tożsamość i narodowe interesy. Polskie Stronnictwo Ludowe sytuuje się na pozycji proeuropejskiego realisty. Program PSL z 2005 r. głosi: „[...] nasze członkostwo w UE powinno służyć budowie międzynarodowej pozycji Polski, wyrównywaniu – poprzez stosowanie zasad subsydiarności i spójności – różnic rozwojowych wszystkich obszarów Wspólnoty”. Prawo i Sprawiedliwość było na początku swego istnienia partią zdecydowanie proeuropejską, walcząc jednak o przejęcie elektoratu eurosceptycznego, a nawet narodowo-antyeuropejskiego, stopniowo zaczęło inaczej rozkładać akcenty w swoim programie, wyrażając

<sup>8</sup> Por. A. Figiel, *Podziały społeczno-polityczne. Analiza wybranych wątków polskiego dyskursu polityki w latach 2005-2007*, UAM, Poznań 2008 (maszynopis rozprawy doktorskiej).

ogólną akceptację dla integracji Polski z Unią Europejską, ale i niezgodę na wynegocjowane warunki akcesyjne oraz stanowczo podkreślając konieczność ochrony tożsamości narodowej Polski. Wyborczy program PiS z 2005 r. głosi, że „[...] Polska jest wartością, że warto być Polakiem i trzeba uczynić wszystko, by nasz naród rozwijał się, by wnosił coraz więcej do wspólnego europejskiego dorobku, by istniało niepodległe Państwo Polskie, w którym w środku Europy żyją w poczuciu bezpieczeństwa szczęśliwi ludzie”. Stanowisko eurorealistyczne „tak, ale...”, z mocnym naciskiem na „ale”, zajmuje Samoobrona. W jej programie wyborczym z 2005 r. można przeczytać, że: „Nie negując ani historycznych uwarunkowań, ani możliwych cywilizacyjnych korzyści, które mogłyby wynikać z udziału Polski w Unii, Samoobrona RP nie akceptuje wynegocjowanych warunków akcesji i widzi w nich poważne zagrożenie dla stabilizacji gospodarczej i poziomu życia Polaków. [...] w obecnym stanie rozgrabienia majątku narodowego i przekazania go pod kontrolę kapitału zagranicznego, wejście do Unii na nierównoprawnych zasadach i nierównych ekonomicznie warunkach grozi nam pozycją członka drugiej kategorii. Tego nie można akceptować”. Samoobrona zwraca się zresztą głównie do rolników, „broniąc” polskiej ziemi i wyrażając niezgodę na proponowane przez UE warunki dotyczące upraw, hodowli i sprzedaży produktów rolnych.

Jedyną partią, która zdecydowanie i konsekwentnie opowiadała się przeciwko członkostwu Polski w Unii Europejskiej oraz przeciwko ściślejszej integracji Polski z UE, jest Liga Polskich Rodzin. LPR w swoim programie wyborczym z 2005 r. oświadcza, że: „[...] rozwój Polski może nastąpić tylko poza UE”. Jej przedstawiciele wskazywali bezustannie, że Unia stanowi zagrożenie w każdej sferze życia: ekonomicznej (utrata polskiego majątku narodowego), kulturowej (rozpłynięcie się polskiej kultury w europejskim *melting-pot*), aksjologicznej (narzucanie Polakom zasad politycznej poprawności, które każą akceptować to, co w polskim systemie wartości jest nieakceptowane: aborcję, eutanazję, homoseksualizm, negowanie instytucji małżeństwa, propagowanie neutralności światopoglądowej, przy jednoczesnym wyparci się wartości chrześcijańskich) i politycznej (decydowanie o sprawach polskich w Brukseli, a nie w Warszawie). Obrona przed Unią, jak stwierdza działaczka tej partii Urszula Krupa, „[...] wymaga ogromnego wysiłku ze strony ludzi świadomych zagrożeń, zwłaszcza wobec zawłaszczenia mediów przez obce i wrogie nam, Polakom, kapitały oraz niedotrzymywania przedwyborczych obietnic. W tej chwili potrzeba odnowy moralnej całego Narodu, którego po prostu nie będzie bez autentycznej wiary, patriotyzmu i chęci do działania w obronie Ojczyzny. [...] Obserwujemy realizowanie strategii antynarodowych, a szczególnie antypolskich w imię budowy społeczeństwa unijnego nazywanego europejskim, co przebiega w nowy, zawoalowany i przez to bardzo niebezpieczny sposób” („Nowy Dziennik” z 10 kwietnia 2007 r.). Stanowisko zdecydowanie antyunijne wobec wyraźnego wzrostu proeuropejskich sympatii Polaków oraz porażki wyborczej i LPR i Samoobrony w 2007 r. wyrażane jest głównie w mediach noszących coraz bardziej mniejszościowy, czy nawet enklawowy charakter. Pewne elementy tego stanowiska stara się przejąć – jak wyżej wspomniano – PiS.

#### IV. ZNACZENIE INTERESU NARODOWEGO

Prawie wszyscy uczestnicy debaty o Europie i polskim miejscu w UE odwołują się do interesu narodowego jako kategorii naczelnej. Dbalność o interes narodowy jest podstawowym wskaźnikiem patriotyzmu. Powołują się nań – rozumiejąc go oczywiście w sposób odmienny – zarówno zdecydowani przeciwnicy Unii, eurosceptycy, eurorealiści, jak i euroentuzjaści. Program PiS z 2005 r. głosi: „[...] zasadniczym celem polityki zagranicznej jest ochrona interesu narodowego”. Z kolei Donald Tusk (PO) stwierdza: „Celem naszej dyplomacji musi być skuteczność, dbanie o własny interes, który często wymierny jest w pieniądzech. Nie należy przekraczać granicy arogancji, ale polski polityk na arenie międzynarodowej jest odpowiedzialny wyłącznie za jedno – za skuteczną obronę naszych interesów” („Gazeta Wyborcza” z 20 września 2005 r.). Następuje tu nawet swoista licytacja. Żadne z ugrupowań politycznych nie chce, by je oskarżono o brak dbalności o interes narodowy.

Występują tu jednak różnice, konflikty i napięcia. Po pierwsze, poszczególne grupy, środowiska i orientacje polityczno-kulturowe kierują się dość odmiennymi wartościami, a zwłaszcza posiadają różne wizje tego, jaki miałyby być w aspekcie międzynarodowego usytuowania kraju interes ogólnonarodowy. Po drugie, ścierają się tu grupowe interesy partykularne. Ważny jest także, po trzecie, horyzont czasowy realizowanych interesów; jedni koncentrują się na interesach bieżących (np. horyzont jednej kadencji parlamentu), inni przyjmują dłuższą perspektywę, starając się zabiegać o interesy długoterminowe (np. kwestia, jak zahamować spadek urodzeń, jak wpływać na procesy migracyjne, albo zrationalizować system emerytalny i rentowy). Istotne jest także to, że w kolejnych latach odsłaniają się nie tylko funkcje jawne (czyli konsekwencje zamierzone i uświadamiane) zarówno oddolnych spontanicznych procesów, jak i pewnych odgórnie zastosowanych rozwiązań („polityk”), ale także ich funkcje ukryte (czyli konsekwencje niezamierzone, zaskakujące, a nawet początkowo w ogóle nieuświadamiane). Wymaga to z kolei przededefiniowania interesów i otwiera nowe pola debaty.

Na kształt europejskiego dyskursu w naszym kraju wpływa silnie fakt, że o ile polskie elity polityczne wyrażały bardzo różny stosunek do Unii Europejskiej, to społeczeństwo polskie – jako całość – staje się statystycznie coraz bardziej euroentuzjacyjne. Sytuacja w Polsce na tle sytuacji w innych krajach europejskich jest przy tym wyjątkowa. O ile – zwłaszcza w pewnych okresach (np. lata 2005-2007) – elity rządzące były w Europie najbardziej eurosceptyczne, to Polacy są największymi euroentuzjastami na kontynencie. Przyczyny wzrastającej społecznej akceptacji Polaków dla UE są wielorakie. Są to namacalne, odczuwane przez wiele środowisk (w tym rolników) korzyści ekonomiczne oraz zauważalny dzięki różnym funduszom unijnym postęp cywilizacyjny (infrastruktura, drogi, oczyszczalnie). Jest to także poczucie, że przynależność do UE daje swoiste „zakotwiczenie w normalności”, że zabezpiecza Polskę zarówno przed zagrożeniami zewnętrznymi, jak i ewentualnymi niekorzystnymi niespodziankami w rozwoju sytuacji politycznej wewnątrz kraju. Polacy stosunkowo często odwołują się też do instytucji europejskiego wymiaru sprawiedliwości, traktując to jako *panaceum* na nie-



wydolność polskich sądów. Biurokracja brukselska – mimo że widzi się jej wady i niekiedy traktuje proponowane przez nią regulacje jako dziwactwa – uznawana jest za lepszą i bardziej przewidywalną od biurokracji warszawskiej. Wszystko to wpływa na kształt polskiej debaty o Europie i naturę argumentów stosowanych przez różnych jej uczestników.

## V. Dyskurs Europejski a Pojmowanie Wspólnoty Narodowej, Patriotyzmu i Tożsamości Zbiorowej Polaków

Stanowiska w debacie dotyczącej polskiego miejsca w UE związane są w bardzo dużym stopniu ze wspomnianym wyżej wymiarem kulturowo-tożsamościowym, to znaczy ze sposobem pojmowania wspólnoty narodowej, patriotyzmu i tożsamości zbiorowej Polaków. Tworzenie i wzmacnianie wspólnoty narodowej było w okresie komunizmu efektem oddolnych, spontanicznych działań społeczeństwa przeciwstawiającego się autorytarnej władzy, stanowiąc istotny element opozycji „my” – „oni” i jednocześnie stwarzając iluzję daleko idącej jednolitości kategorii „my”. Po zmianie systemu politycznego i odzyskaniu narodowej niepodległości wyrażanie przekonań narodowych i religijnych straciło swą funkcję polityczną; zarysowały się także różnice w dotychczasowej kategorii „my”. Obok ciągle dominującego, tradycyjnego postrzegania wspólnoty jako „federacji rodzin złączonych w narodzie”<sup>9</sup>, rozumianym jako wspólnota etniczno-kulturowa oparta na urodzeniu i związkach krwi (*ethnos*), zaczynają się pojawiać elementy ujmowania narodu jako wspólnoty obywateli czerpiącej swą tożsamość nie z jedności etniczno-kulturowej, lecz z aktywnego demokratycznego uczestnictwa w stanowieniu systemu politycznego oraz podstawowych wartości obowiązujących w życiu publicznym (*demos*). W systemie demokratycznym, akcentującym prawa wszelkich mniejszości i tolerancję dla inności, zaczęto też, niekiedy nawet nieco „na siłę”, podkreślać wielokulturowość czy wieloetniczność społeczeństwa polskiego, a także różnicowanie jego religijności. W opinii niektórych środowisk, był to konieczny element modernizacji kulturowej społeczeństwa polskiego, w opinii innych grup była to jednak próba podważenia tradycyjnej tożsamości Polaków, co prowadziło do dość ożywionej, głównie oddolnej debaty publicznej.

W latach 2005-2007, przy próbach zbudowania „IV Rzeczypospolitej”, wzmacnianie tożsamości narodowej i religijnej (którą niegdyś próbował zniszczyć komunizm, a która jest obecnie osłabiona przez zagrożenia współczesne) stało się przedmiotem celowych odgórnych zabiegów władzy państwowej. Polityka historyczna oraz tworzenie „solidarności pokrzywdzonych” stały się elementem strategii politycznej, mającej na celu odtworzenie, ale i prze-definiowanie wspólnoty, która mogłaby być także bazą wyborczą dla układu rządzącego. Towarzyszy temu mniej lub bardziej otwarte straszenie zagrożeniem zewnętrznym (jak Niemcy czy Rosja). W dzisiejszej Polsce toczy się

<sup>9</sup> S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4.

więc swoista walka o kształt przekonań i odczuć narodowych i religijnych, o kształt polskiego patriotyzmu i polskiej religijności. Niekiedy próbuje się wręcz budować „solidarność negatywną”, wzbudzając obawy nie tylko przed zagrożeniami zewnętrznymi, ale i przed „nie-swoimi”, tzn. nie w pełni patriotycznymi Polakami. Specyfiką polskich podziałów w wymiarze kulturowym wydaje się znaczna rola religii i Kościoła katolickiego. Debaty nad penalizacją aborcji lub prawami mniejszości seksualnych zdominowane są nie przez dyskurs dotyczący swobód obywatelskich i rozumienia wolności, ale przez dyskurs norm i zakazów moralnych, religijnych. Dotyczy to także dyskusji nad przyjęciem karty praw podstawowych, która – mimo że dotyczyła głównie ochrony praw pracowniczych i obywatelskich – kwestionowana była przede wszystkim ze względów religijno-moralnych. Niezależnie jednak od wszystkich przemian i podziałów, wspólne przekonania i odczucia religijne i narodowe stanowią ciągle podstawową bazę wspólnoty polskiego społeczeństwa.

Stanowiska w sprawie miejsca Polski w Unii Europejskiej wiążą się zarówno z postrzeganiem polskiej wspólnoty i tożsamości narodowej, jak i z postrzeganiem Europy jako całości. Europę definiować można dwojako. Po pierwsze, jako przestrzeń demokratycznych społeczeństw obywatelskich o wysokim potencjale kooperacji, po drugie zaś, jako przestrzeń walczących o swoje interesy wspólnot etnicznych o wysokim potencjale konfliktów i walki o dominację<sup>10</sup>. Zwolennicy pierwszej koncepcji interpretują proces integracji jako grę o sumie dodatniej, jako proces modernizacyjny przynoszący korzyści obu stronom; proces, który jest tyleż skomplikowany i narażony na problemy i trudności, co niezbędny i wręcz oczywisty<sup>11</sup>, natomiast zwolennicy koncepcji drugiej – bardziej jako grę o sumie zerowej, gdzie wygrać może silniejszy (a wszak Polska jest wobec piętnastki starych członków UE partnerem słabszym). Te dwa stanowiska (odpowiadające wspomnianemu wyżej przeciwstawieniu modernizacja – zależność) w praktyce nie są sobie całkowicie przeciwstawne. Zwłaszcza koncepcja „Europy Ojczyzn” („Europy Narodów”) stanowić może swoisty pozytywny kompromis obu tych wizji, odwołując się do sytuacji, w której państwa narodowe, będące jednocześnie stosunkowo otwartymi wspólnotami etnicznymi i społeczeństwami obywatelskimi, mogą być równoprawnymi partnerami skutecznej kooperacji europejskiej. Podkreślić trzeba, że w polskim dyskursie koncepcja „Europy Ojczyzn” zdecydowanie dominuje, a najbardziej nawet euroentuzjastyczne środowiska nie wspierają koncepcji Europy jako federacji, która miałaby zastąpić państwa narodowe. Nawet jednak przyjmując koncepcję „Europy Ojczyzn” można bardzo różnie patrzeć na politykę europejską, widząc w niej albo walkę o partykularne, często sprzeczne ze sobą interesy narodowe, albo sztukę budowania korzystnego dla wszystkich partnerów kompromisu.

W polskich wewnętrznych debatach przywołuje się bardzo różne obrazy Europy, traktując te obrazy albo jako nadzieję i pozytywną zachętę do ulegania europejskim wpływom, albo wręcz przeciwnie – jako groźbę i ostrzeżenie do

<sup>10</sup> E. Skotnicka-Illasiewicz, W. Wesolowski, *Europa społeczeństw obywatelskich i Europa wspólnot narodowych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1995, nr 2, s. 156.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 164.

czego uczestnictwo w Unii może doprowadzić. Anna Horolets<sup>12</sup> przedstawia obecne w polskim dyskursie „twarze Europy”, tworząc swoisty katalog przypisywanych Europie cech. Budząca obawy „zła Europa” charakteryzowana jest takimi określeniami, jak Europa dominująca, Europa wykluczenia, rywalizacji, Europa wroga, kolonialna, liberalna, twierdza, dłużnik, biurokracja brukselska. „Dobra Europa” to z kolei Europa chrześcijańska, humanistyczna, solidarna, demokratyczna, swojska, stabilna, normalność, europejski dom. Oczywiście, o ile pewne obrazy są jednoznacznie nacechowane (pozytywnie bądź negatywnie), o tyle określenie – w zależności od własnego stanowiska ideologicznego – Europy w wymiarze ekonomicznym jako „kapitalistycznej” czy „liberalnej” albo też przeciwstawnie jako „socjalistycznej” czy „czerwonej”, a w wymiarze kulturowym „chrześcijańskiej” bądź przeciwstawnie „laickiej”, może być wyrazem bądź nadziei, bądź obawy<sup>13</sup>.

Dodatkowy aspekt stosunku Polaków do Europy opisać można za A. Horolets<sup>14</sup>, odwołując się do przeciwstawienia „wstydu” i „strachu”<sup>15</sup>. Wstyd reguluje zachowania wewnątrz grupy pojmowanej jako „my”, odczuwamy go zatem wobec kogoś, na kim nam zależy, kogo traktujemy jako swojego. Środowiska odczuwające jedność z Europą i uznające ją za punkt odniesienia wyrażały często wstyd za polskie cywilizacyjne i kulturowe zacofanie i deklarowały wolę jego nadrobienia. Jest to także element wewnętrznej debaty politycznej. Środowiska lewicowe „wstydzają się” za polską prawicę, wytykając jej nietolerancję i traktując ją jako „zaścianek” bądź „ciemnogród”. Jeżeli natomiast stosunek do Europy wyrażany jest w kategoriach strachu, to Europa traktowana jest jako obca, jako rywal, a nawet przeciwnik. Tak postrzegają Europę środowiska prawicowe, wyrażając strach o zachowanie suwerenności państwa narodowego oraz tożsamości narodowej i katolickiej Polaków i krytykując jednocześnie swoich wewnętrznych oponentów za zdradę interesów narodowych. Podkreślić jednak trzeba, że w Polsce coraz częściej akcentuje się racjonalny i pragmatyczny, ale pozytywny stosunek do Europy, wyzbyty i wstydu i strachu.

Wejście Polski do UE było przedmiotem świadomego, autonomicznego wyboru dokonanego przez znaczną większość polskiego społeczeństwa. Jednakże oddanie części decyzji z Warszawy do Brukseli doprowadziło do powstania nowych mechanizmów uzgadniania interesów narodowych i sprawiło, że przy wielu szczegółowych rozwiązaniach gospodarczych, prawnych czy instytucjonalnych, będących wynikiem kompromisu i decyzji Komisji, margines wyboru (a tym samym autonomii) Polski jest stosunkowo niewielki. W polskim dyskursie dotyczącym Europy podnoszone są w związku z tym przynajmniej trzy kwestie. Kwestia pierwsza dotyczy tego, co jest wyborem, a co jest narzucone, czyli tego, co zależy od nas samych (indywidualnie i na poziomie wspólnoty narodowej i państwa) i jest przedmiotem świadomej decyzji własnej, a co

<sup>12</sup> A. Horolets, *Obrazy Europy w polskim dyskursie publicznym*, Universitas, Kraków 2006, s. 167-181.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 152 i n.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 243-266.

<sup>15</sup> J. Łotman, *O semiotyce pojęć 'wstyd' i 'strach' w mechanizmach kultury*, w: *Semiotyka kultury*, red. E. Janus, R. Mayenowa, PIW, Warszawa 1977.

zdecydowano za nas lub z minimalnym naszym udziałem, do czego musimy się chcąc nie chcąc dostosować. Kwestia druga odnosi się do określania mechanizmów podejmowania decyzji w Unii Europejskiej. W Polsce istnieją bardzo różne przekonania co do tego, kto „naprawdę rządzi” w Europie: Komisja, brukselska biurokracja, najbogatsze państwa, Niemcy (wraz z Francją), największe koncerny. Mniejszą natomiast rolę przypisuje się ciągle Parlamentowi Europejskiemu czy stowarzyszeniom obywatelskim, nie mówiąc już o „szarych obywatelach” państw unijnych. Kwestia trzecia, to bardziej szczegółowe określenie roli i możliwych strategii przy podejmowaniu wspólnych decyzji unijnych: czy wpływ Polski jest rzeczywisty, czy raczej symboliczny; czy koncentrować się na instytucjonalnych uprawnieniach do blokowania decyzji i stosowaniu weta, czy raczej zabiegać o stwarzanie pozytywnych koalicji; czy walczyć bezkompromisowo o to, co definiuje się jako narodowy interes, czy budować swoją pozycję w Unii jako przewidywalny, lojalny, skłonny do korzystnych kompromisów członek Wspólnoty. Przy definiowaniu roli Polski w UE pojawia się też kwestia, w jakich dziedzinach i w jakim stopniu stanowisko Polski kształtować może stanowisko ogólnoeuropejskie. Wymienia się tu kwestie polityki zewnętrznej UE, w tym zwłaszcza stosunek do Rosji oraz szerzej – politykę wschodnią Wspólnoty i stosunek do USA. Środowiska prawicowe przywołują też większą religijność Polaków, która mogłaby się przyczynić, jeśli nie wręcz do „powtórnej ewangelizacji” kontynentu, to przynajmniej do osłabienia tendencji do sekularyzacji. Wszystkie te kwestie są przedmiotem bardzo żywych polemik, a stanowiska zajmowane przez dyskutantów wiążą się z ich generalnym stosunkiem do Unii Europejskiej.

## **VI. Dyskurs Europejski a różnice w poglądach dotyczących wymiaru ekonomicznego**

Podziały w wymiarze ekonomicznym dotyczą wizji ładu gospodarczego, a w tym stopnia liberalizacji gospodarki i zakresu interwencji państwa w gospodarkę, instrumentów polityki socjalnej i obszaru opiekuńczości państwa. Obejmują one także postrzeganie nierówności społecznych, biedy i wykluczenia, przywilejów i upośledzenia, równości szans i równości rezultatów oraz stopień akceptacji merytokracji i egalitaryzmu. W tym wymiarze pojawia się najbardziej znana opozycja dyskursu z lat 2005-2007, czyli przeciwstawienie „Polski liberalnej” i „Polski solidarnej”. Hasło „Polski solidarnej” uległo zresztą stopniowej modyfikacji, ewoluując od „solidarności z najuboższymi” do „solidarności elit ze zwykłymi obywatelami”, czy nawet „solidarności patriotycznej” przeciwstawianej „kosmopolityzmowi”, przez co cała powyższa opozycja straciła sens czysto ekonomiczny, a nabrała sensu politycznego, kulturowego i europejskiego.

Przywoływane w debacie europejskiej pojęcie interesu narodowego odnosi się przede wszystkim do wymiaru ekonomicznego. Oto przykłady. Donald Tusk: „Nie znam polityka, który by nie chciał bronić narodowego interesu. Naszym zadaniem nie jest epatowanie opinii publicznej, tylko realna obrona naszych

interesów. Jak to robić? Przez uczynienie naszej gospodarki najbardziej konkurencyjną w UE” („Gazeta Wyborcza” z 22 lipca 2006 r.). Jarosław Kaczyński: „Na przykład Niemcy myślą o interesach własnych firm, ale myślą również o szerszym narodowym interesie. A u nas cały management został nauczony, że niczego takiego, jak interes narodowy w ogóle nie ma. To jeden z fatalnych elementów naszej sytuacji” („Rzeczpospolita” z 16 grudnia 2006 r.). Artur Zawisza (prawica): „Oprócz ewentualnej korupcji, która jest rzeczą ważną, najważniejszą jest sama istota tej prywatyzacji. Łapówki dotyczą bowiem względnie małych kwot, natomiast zbyt tania sprzedaż polskich zakładów jest rzeczą dla całego Narodu dużo droższą niż tylko łapówki” („Nowy Dziennik” z 18 lutego 2006 r.).

Z wymiarem tym związane są także zróżnicowane interesy grupowe. Pewne grupy – część przemysłu, handlu, sektora finansowego, pracowników międzynarodowych korporacji, inteligencji, ludzi kultury – posiadają odpowiednie zasoby i kompetencje i w pełni korzystają z polskiego uczestnictwa w UE. W ich interesie leży zatem dalsze umacnianie tego uczestnictwa i dalsze znoszenie barier. Dla innych – części rodzimych przedsiębiorców i handlowców oraz części inteligencji i ludzi kultury – otwarcie na zewnątrz albo przyniosło wymierne straty bądź zmusiło do zmiany dotychczasowego sposobu postępowania, albo wzbudziło lęk i obawy o przyszłość. Specyficzna jest sytuacja polskich rolników, którzy – powtórzmy – pierwotnie niezwykle obawiali się UE, ale stopniowo, będąc dzięki subwencjom jednymi z głównych beneficjentów Unii, stali się jej zwolennikami. Fakt ten wpłynął także na retorykę partii politycznych chcących reprezentować elektorat wiejski.

Debata w sferze ekonomicznej dotyczy wielu szczegółowych rozwiązań gospodarczych, w tym problemu, w jakim stopniu „wpuszczać kapitał obcy”, zapewniający ilościowy zastrzyk gotówki i dostęp do nowych technologii, a w jakim wspierać i chronić rodzimą produkcję i „sprzedawać przede wszystkim kapitałowi polskiemu”. Sprzeciw i niechęć wobec obcego kapitału przejawia się przy tym zwłaszcza u ludzi, którzy stracili w wyniku przemian, pozostając w sytuacji „zależnych od państwa klientów”, a nie „samodzielnego aktorów”<sup>16</sup>. Różne grupy mają naturalną tendencję do przedstawiania swojego partykularnego interesu jako interesu ogólnonarodowego i szukania intelektualnej i aksjologicznej podbudowy politycznej reprezentacji dla własnego stanowiska. Do kategorii zagrożonego interesu etnicznego Polaków odwołują się najczęściej te grupy społeczne, które przegrały bądź są zagrożone przez procesy modernizacyjne<sup>17</sup>. Integrację z Europą jako oczywisty interes całego kraju traktują natomiast w większości osoby młodsze i bardziej wykształcone.

W dyskusjach na tematy ekonomiczne często porównuje się aktualną sytuację i proponowane w Polsce rozwiązania do sytuacji i rozwiązań

<sup>16</sup> W. Adamski, *Interes*, w: *Encyklopedia socjologii*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1998.

<sup>17</sup> W. Adamski, *Interes narodowy i resentymenty etniczne w procesie zmiany systemowej i integracji europejskiej*, w: idem, A. Rychard (red.), *Polacy '95. Aktorzy i klienci transformacji*, IFiS PAN, Warszawa 1998, s. 352; M. Kempny, *Patriotyzm wspólnoty narodowej i obywatelstwo a treści demokracji w świadomości zbiorowej Polaków*, w: *Elementy Nowego Ładu*, red. H. Domański, A. Rychard, IFiS PAN, Warszawa 1997, s. 458.

stosowanych w innych krajach UE. Porównania te dokonywane są w różnych celach, zwykle dość wybiórczo i instrumentalnie. Czasami pełnią funkcję informacyjną, będąc „neutralnym” punktem odniesienia. Najczęściej pełnią rolę wzoru czy dobrego przykładu, stanowiąc w ten sposób przyczynek do „imitacyjnej modernizacji” Polski. W dyskusjach o sytuacji demograficznej w Polsce przywołuje się na przykład rozwiązania polityki prorodzinnej zastosowane w Szwecji czy Francji. Niekiedy odniesienia do Europy mają być argumentem przekonującym do reform – proponowanych przez jednych, a kontestowanych przez innych. Na przykład w sporach o kształt reformy systemu emerytalnego i rentowego (m.in. emerytur pomostowych) przywołuje się ilość pracujących w poszczególnych grupach wiekowych w różnych krajach, ilość rencistów, wiek przechodzenia na emeryturę czy liczbę godzin pracy nauczycieli i przedstawicieli innych zawodów.

Debata nad naturą europejskiego ładu gospodarczego nabrała ostatnio dodatkowej wagi w obliczu kryzysu finansowego i ekonomicznego oraz stosowanych i proponowanych zabiegów naprawczych. Pojawił się tu na nowo podstawowy problem polityki gospodarczej UE i relacji pomiędzy jej bogatszymi i biedniejszymi członkami: ile wolnej konkurencji, a ile interwencjonizmu i specjalnych ułatwień, i dla kogo. Polska wespół z innymi nowymi członkami Unii z jednej strony chcą równego traktowania (stąd zabiegi o przyspieszenie otwarcia rynków pracy czy też walka o dyrektywę usługową), z drugiej jednak strony wiedzą, że ponieważ są partnerem słabszym, to całkowicie wolna konkurencja może być w niektórych dziedzinach zagrożeniem. Stąd też zabieganie o rozmaite „okresy przejściowe”, o „selektywny protekcjonizm” wobec nowych członków, czego najnowszym wyrazem jest walka o przyznanie specjalnych uprawnień i wolniejszego ograniczania emisji dwutlenku węgla w ramach ogólnoeuropejskiego pakietu klimatycznego. Okazuje się jednak, że w obliczu kryzysu Europa odchodzi od czystych mechanizmów wolnorynkowych i stosuje interwencjonizm, który jest bardziej interwencjonizmem poszczególnych bogatszych państw niż interwencjonizmem ogólnoeuropejskim, gdy tymczasem na taki poziom interwencjonizmu państwa polskiego po prostu nie stać. Związana jest z tym kwestia zakresu dozwolonej pomocy publicznej, którą można – jak się okazuje – przyznawać bankom, ale np. już nie stoczniom. Wiąże się to z kolejną istotną kwestią dotyczącą rodzaju i skali nacisków zewnętrznych, które polskie społeczeństwo i różne jego grupy są skłonne zaakceptować. Niektóre z tych nacisków traktuje się pozytywnie, przeciw innym ogłaszane są mniej lub bardziej głośne protesty.

Wynikające z członkostwa w UE decyzje Brukseli wykorzystywane są na kilka odmiennych sposobów w politycznym dyskursie krajowym. Służą one jako pozytywne uzasadnienie i wzmocnienie decyzji wewnętrznych; jako wzór do naśladowania; jako porównawczy punkt odniesienia – „inni robią to samo, co my”; jako „wyższa konieczność”, czyli nacisk zewnętrzny, któremu trzeba się podporządkować. Służą też jako alibi przy podejmowaniu decyzji trudnych i niepopularnych albo niepodejmowaniu decyzji oczekiwanych – „nie możemy obniżyć podatku VAT, bo nie zgadza się na to UE”; jako chłopiec do bicia – „to nie my, to Bruksela”; jako straszak – „nie można tego zrobić, bo zapłacimy kary, albo nie dostaniemy subwencji”; jako wyjaśnienie zaniechań i wyrzeczenia się

odpowiedzialności – „nie podejmujemy decyzji, bo musi to zrobić Komisja”. Argumenty te używane są zarówno przez aktualnie rządzących, jak i przez krytykującą ich – z różnych zresztą stron – opozycję. Rzecz w tym, że czasami odzwierciedlają one rzeczywistą sytuację, a czasami są mniejszą lub większą manipulacją, a najczęściej pierwsze jest niezwykle trudno odróżnić od drugiego.

Niezależnie od wszystkich zawirowań wydaje się, że w dyskursie europejskim w Polsce waga wymiaru ekonomicznego rośnie. W naszym codziennym życiu w Unii Europejskiej kwestie pragmatyczne, gospodarcze i socjalne stają się „obiektywnie” coraz ważniejsze, mają coraz więcej namacalnych konsekwencji, rodzą najwięcej szczegółowych problemów i konfliktów. Owe konflikty dotyczą namacalnych interesów bardziej niż aksjologicznych wartości, są więc „konfliktami realistycznymi” w rozumieniu Lewisa Cosera<sup>18</sup>, tzn. takimi, przy których można zdefiniować przeciwstawne cele obu stron i możliwości osiągnięcia pożądanego rozwiązania, a nie takimi, które służą jedynie rozładowaniu napięcia i wyrażeniu niechęci do przeciwnika. Fakt ten rzutuje także w coraz większym stopniu na kształt publicznego dyskursu poświęconego ekonomicznym aspektom uczestnictwa Polski w UE.

## VII. DYSKURS EUROPEJSKI A SPÓR O POZYCJĘ PAŃSTWA NARODOWEGO

Debata na temat roli państwa narodowego nie dotyczy jedynie wzajemnego stosunku Polski i UE, ale odnosi się do dokonujących się współcześnie przekształceń funkcjonowania państwa narodowego. W wyniku transformacji politycznej oraz postępującej globalizacji militarnej, ekonomicznej, kulturowej i informacyjnej zmienia się pozycja państwa jako podmiotu władzy, kontroli, opieki i organizacji życia społecznego. Owe zmiany pozycji państwa są wypadkową dość różnych tendencji – rezultatem zarówno świadomych i przemyślanych działań, jak i nie w pełni kontrolowanych procesów. Natura tych zmian stanowi współcześnie przedmiot żywej dyskusji. Z jednej strony mówi się o osłabieniu roli państwa, jako że stopniowo traci ono możliwości odciążenia obywateli od wpływów zewnętrznych (i ochrony przez nimi) nie tylko w sferze gospodarczej czy militarnej, ale i w sferze informacji i kultury. Działania państwa narodowego zależą i nakładają się wzajemnie na funkcjonowanie złożonych układów ponadnarodowych, regionalnych i lokalnych. Z drugiej strony właśnie owe zmiany globalne wymagają działań dostosowawczych na poziomie poszczególnych państw narodowych, co wymaga państwa aktywnego, będącego – jak wskazuje np. Alberto Martinelli<sup>19</sup> – czynnikiem i katalizatorem rozwoju (*developmental or catalytic state*).

<sup>18</sup> L. Coser, *Spoleczne funkcje konfliktu*, w: *Współczesne teorie socjologiczne*, red. A. Jasińska-Kania, L. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, s. 481.

<sup>19</sup> A. Martinelli, *Markets, Governments, Communities and Global Governance*, „International Sociology” 18, 2003, nr 2, s. 303.

W sytuacji Polski kwestia funkcjonowania państwa jest złożona, gdyż po wyjściu z narzuconej siłą pozycji „prowincji imperium” nastąpiło najpierw odzyskanie pełnej suwerenności, a następnie dobrowolne, będące wynikiem suwerennej demokratycznej decyzji, ograniczenie tej suwerenności poprzez wstąpienie do Unii Europejskiej. Ten fakt jest w pełni akceptowany przez euroentuzjastów, a zawzięcie krytykowany przez przeciwników Unii, przy czym obie strony powołują się oczywiście na interes narodowy. Pozycję środkową, typu „tak, ale...”, dobrze ilustruje wypowiedź Lecha Kaczyńskiego „Polska, w której chciałbym żyć, to kraj skutecznie broniący swoich interesów narodowych. Osiągnęliśmy już główne cele strategiczne: weszliśmy do NATO i Unii Europejskiej. Potem jednak pojawiły się kłopoty, których wcześniej nie byliśmy w stanie przewidzieć. [...] mamy Unię Europejską, w której postulaty unifikacyjne są tak daleko posunięte, że w istocie kładą kres istnieniu państwa narodowego, choć pozostawiają narodową administrację” („Rzeczpospolita” z 13 października 2006 r.)

Dyskusja o roli państwa dotyczy także wzrostu znaczenia nowych „sub-narodowych” typów zróżnicowań, grup i ruchów społecznych. Wzrasta też znaczenie regionów, a jednocześnie zróżnicowanie pomiędzy regionami. Coraz silniej zaznaczają swą obecność mniejszościowe grupy religijne i etniczne. Podstawowy wewnętrzny wymiar sporu dotyczy jednak opozycji pomiędzy centralizmem i decentralizacją, odnosząc się w szczególności do możliwego i pożądanego zakresu kontroli demokratycznego państwa nad życiem jego obywateli. Wyraża się to na przykład w pytaniu: czy zagrożenie korupcją usprawiedliwia ograniczenie wolności jednostek? albo: do jakiego stopnia państwo powinno kontrolować treści przekazywane w mediach publicznych? Spór ten ma oczywiście aspekt europejski, wiążąc się z pytaniem, czy i w jaki sposób państwo może i powinno oddziaływać na relację pomiędzy obywatelami polskimi a Unią, wspierając uznawane za pożądane wpływy zewnętrzne i starając się zapobiegać wpływom niepożądanym.

## VIII. ZAKOŃCZENIE. STARE I NOWE WĄTKI W DYSKURSIE O EUROPIE

W polskim dyskursie o Europie następują widoczne przemiany. Dla olbrzymiej i ciągle rosnącej większości społeczeństwa przynależność Polski nie tylko do Europy, jako historycznie ukształtowanej wspólnoty, ale i do Unii Europejskiej jako instytucji, jest naturalna i oczywista. Wejście Polski do UE traktowane jest jako naturalne „zwieńczenie” transformacji systemowej, jako konieczne dopełnienie procesu, który rozpoczął się w 1989 r. Fakt ten kwestionują jedynie nieliczni Polacy i odwołujące się do nich niewielkie ugrupowania polityczne zajmujące dwa skrajne stanowiska: śladowe środowisko skrajnie lewicowe i nieco większe reprezentujące ideologiczną prawicę. Całkowite odrzucenie polskiego członkostwa w UE jest więc dzisiaj hasłem partii zabiegających o niewielki, mniejszościowy i ciągle malejący elektorat. To



co jest przedmiotem publicznej debaty, to kwestia, na jakich zasadach ma przebiegać współpraca Polski z Unią, a zwłaszcza to, jak w ramach Unii zapewnić realizację polskich interesów narodowych oraz zachowanie i wzbogacenie polskiej tożsamości narodowej.

Polacy są w pełni świadomi faktu, że podstawowa historyczna decyzja została już podjęta i że jest w zasadzie (poza trudno wyobrażalnym dzisiaj kataklizmem globalnym) nieodwracalna. Obecnie nie trzeba podejmować już wielkich decyzji czy dramatycznych wyborów. Środowiska antyunijne mogą najwyżej pomstować na „historyczną narodową pomyłkę”, ale i to staje się coraz trudniejsze i politycznie coraz mniej efektywne ze względu na fakt, że członkostwo Polski w UE przyniosło zdecydowanie więcej korzyści niż strat właściwie wszystkim grupom społecznym.

Powoli umacnia się przekonanie o naturalności polskiego członkostwa w UE. Polska czuje się coraz bardziej pełnoprawnym członkiem Wspólnoty, który nie musi tego ani sobie, ani europejskim partnerom udowadniać. Można powiedzieć, że Polska przestaje być w swoim i w cudzym odczuciu „unijnym żółtodziobem” czy „europejskim nuworyszem”. Staje się takim samym państwem, jak każdy inny kraj członkowski, szukając tak jak inne kraje złotego środka pomiędzy realizacją interesów narodowych a korzyściami wynikającymi ze współpracy Europejskiej.

Stosunek Polaków do UE staje się bardziej konkretny. Wobec Europy coraz mniej odczuwa się już strachu i wstydu, natomiast coraz ważniejsze staje się pragmatyczne załatwianie konkretnych spraw i rozwiązywanie konkretnych konfliktów. Odbija się to wyraźnie także w publicznym dyskursie, w którym coraz rzadziej przywoływane są fundamentalne wartości oraz moralne i godnościowe argumenty, a coraz częściej pojawiają się interesy i argumenty pragmatyczne. Następuje „pragmatyzacja” i konkretyzacja głównego nurtu dyskursu o Europie. Przedmiotem dyskusji stają się też coraz częściej najbardziej skuteczne metody realizacji narodowych interesów, w tym na przykład strategie negocjacyjne umiejętnie wykorzystujące dostępne mechanizmy instytucjonalne (najnowszym przykładem są pochwały dla polskich negocjatorów pakietu klimatycznego). Dyskusja o Europie staje się więc mniej „zasadnicza”, a bardziej codzienna i praktyczna. W dyskursie publicznym pojawiają się też – świadczące o coraz większym poczuciu pewności siebie w roli członka UE – elementy ironii, autoironii i humoru. Rycerze krzyżacy – uosobienie tradycyjnego wroga – wykorzystani są w reklamie kleju, a przedstawiany jako zagrożenie polski hydraulik użyty zostaje w turystycznej kampanii promocyjnej.

Nasilenie codziennych kontaktów umacnia przekonanie, że Europa to nie tylko, a nawet nie przede wszystkim Bruksela, że członkostwo w Unii umożliwia współpracę w wielu dziedzinach życia i z wieloma różnymi środowiskami, że rozwija różnorodne kontakty międzyludzkie. Dzięki doświadczeniom z pobytu w innych krajach europejskich i kontaktom z ich mieszkańcami szybko rośnie też wiedza o kontynencie. Polski dyskurs o Europie nie jest już i nie może być dyskusją *in abstracto*, trudniej używać w nim argumentów wyraźnie nieprzystających do rzeczywistości, odwoływać się do stereotypów, ludzi

nierealistycznymi obietnicami bądź podsycać nieracjonalne obawy. Dyskurs ten świadczy, że uświadamiamy sobie coraz wyraźniej, że w Europie są rzeczy lepsze i gorsze, że zauważamy konkretne szanse i konkretne zagrożenia. Dzięki własnym kontaktom oraz różnym przekazom medialnym dostrzegamy podobieństwa i różnice między Polską a innymi europejskimi krajami, a także pomiędzy poszczególnymi krajami kontynentu. Różnice nie są już traktowane jako zagrożenie, stają się raczej interesującą i przyciągającą różnorodnością. Coraz popularniejsze stają się rozmaite audycje radiowe i telewizyjne czy artykuły prasowe poświęcone „narodowej specyfic” – kuchni narodowej, strojom narodowym czy sportom narodowym („Europa da się lubić” czy „Pascal po prostu gotuj” itp.). Europa staje się więc bliższa, bardziej „codzienna”.

W polskim politycznym dyskursie o Europie ciągle dominuje instrumentalne, podporządkowane polityce wewnętrznej traktowanie kwestii europejskich. Wydaje się jednak, że obok wykazywania, jakie ugrupowanie najlepiej zabiega o interes narodowy czy interesy grupowe, coraz silniej przebija się także świadomość, że także Unia Europejska jako całość ma wspólne interesy, a współpraca europejska jest grą o sumie większej niż zero, w której wszyscy partnerzy mogą jednocześnie skorzystać.

Wielu Polaków ma poczucie, że podstawowe, historyczne wydarzenia już się dokonały – Polska jest nie tylko niepodległa, ale stała się członkiem NATO i Unii Europejskiej, o czym jeszcze niedawno trudno było choćby marzyć. Osiągnięto zatem wielkie narodowe cele, akceptowane przez znakomitą większość społeczeństwa. Obecnie debatuje się o celach bardziej szczegółowych, pragmatycznych, codziennych i „przyziemnych”. Sukcesywne realizowanie tych częściowych celów, możliwe w znacznej części dzięki członkowstwu Polski w Unii Europejskiej, składa się jednak na wielką cywilizacyjną przemianę kraju – przemianę, która jest równie fascynująca, co historycznie doniosła.

*Prof. dr hab. Marek Ziółkowski*  
*Wicemarszałek Senatu RP,*  
*Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*  
*i Wyższa Szkoła Psychologii Społecznej w Warszawie*

## POLAND'S FIVE YEARS IN THE EUROPEAN UNION IN PUBLIC DEBATE

### Summary

The paper focuses on the main threads of the public debate on Poland's place in the European Union that have been argued since 1 May 2004, the date of Poland's EU accession. It presents different interests (i.e. goals considered beneficial) and values (i.e. goals considered just and fair) that are being pointed out by different social groups. The ongoing dispute may be viewed as a classical opposition that exists between the modernisation theory and the dependence theory, where the main focus, or object, is to find the “golden means” or “happy medium” between the wide opening and full participation in the global system, or closing up in an attempt to preserve economic independence and protect national values and traditions. Those issues have become fundamental political and ideological arguments dividing Poland internally. They are voiced by EU-enthusiasts, EU-realists,

EU-sceptics, and (in the smallest number) EU-opponents. Each group claims to act in Poland's national interest (albeit understood differently by different groups) but whatever the reason, this debate is taking place in a country whose citizens, Poles, are the greatest EU-enthusiasts on the continent, experiencing the concrete material economic benefits and civilisation progress flowing from it, and seeing the Community regulations as a guarantor of a "return to normality". The debate on the European Union and Poland as its member is gradually becoming more specific. What is more, it begins to demonstrate certain elements of irony, auto-irony and humour, being the best proof that Poles are becoming more conscious and self-assured members of the EU community.